

JAN CZOGAŁA

ur. 1938; Katowice



Miejsce i czas wydarzeń	Świdnik, PRL
Słowa kluczowe	Świdnik, PRL, WSK Świdnik, praca w WSK Świdnik, stan wojenny, wprowadzenie stanu wojennego, strajk, aresztowanie, zwolnienie z pracy

Stan wojenny

Sądzę, że okres tego roku do stanu wojennego nie został sprzeniewierzony. Myśmy bardzo dobrą robotę zrobili zarówno przy produkcji Sokoła jak i produkcji śmigłowców. Były strajki, zawsześmy się dogadywali z załogą przy pomocy świętej pamięci księdza proboszcza ze Świdnika, który nam często pomagał. I to był taki dobry okres. Ludzie dalej do tej Libii wyjeżdżali, była bardzo dobra praca.

Stan wojenny mnie zastał w nocy z dwunastego na trzynasty. Miałem delegację wypisaną, miałem w poniedziałek wyjechać do RFN-u do firmy Dornier, bo tam chcieliśmy nawiązać współpracę z nimi w zakresie samolotów pasażerskich. Mój partner niemiecki czekał na mnie, tylko był w Zagrzebiu. I o dziwo zadzwonił do mnie w piątek: „Jan, ja nie przyjadę, bo zgubiłem paszport”. No, było to trochę dla mnie dziwne, no ale taki sygnał był. Oczywiście już nie mogłem pojechać. O drugiej po południu w sobotę – ja zawsze w zakładzie bardzo długo zostawałem, do czwartej, piątej, szóstej, siódmej – przyszedł człowiek z tych służb specjalnych, opiekun zakładu i pyta, czy strażnicy mają ostrą amunicję, to, tamto. Normalnie odpowiedziałem na to, ale takie dziwne jakieś pytanie, nic nie kojarzyłem sobie. W nocy o pierwszej pukają pracownicy, przedstawili się, że pozamykali ludzi z komitetu tego solidarnościowego. No, moja pierwsza odzywka była – zbieramy się na zakładzie wszyscy. No i tak się też stało. Ja też byłem o czwartej na zakładzie, w nocy. No i stan wojenny.

Rano przez komisarza wojskowego wręczone zostały dokumenty. Byłem dyrektorem, jeszcze tym bardziej oficerem, urlopowanym co prawda oficerem, dostałem te dokumenty. Staraliśmy się tego jakoś nie wprowadzać. O dziewiątej był wiec. Ja wystąpiłem na tym wiecu, notabene, poparłem, stanąłem po stronie załogi. Przemówienie wygłaszał pan Sokołowski, ja później po nim. Stanąłem za załogą. Sam przebieg trudno opisywać. No, był normalny. Dostaliśmy dokumenty o wprowadzeniu stanu wojennego, staraliśmy się jak najpóźniej to wszystko realizować,

wprowadzać. Gdzieś później przyjechała delegacja komisarzy wojskowych śmigłowcami z Modlina. Po krótkiej rozmowie odprawiliśmy ich z powrotem, polecili. No, później, wieczorem podeszła jednostka wojskowa. Też były rozmowy. Skończyło się na tym, że w następnym dniu przyszedł przedstawiciel wojskowy, chciał mi wręczyć rozkaz opuszczenia zakładu i zameldowania się do generała Piroga, który był komisarzem na Lublin, dostałem to na piśmie. No, gabinet już był strzeżony przez robotników, przed gabinetem już była ochrona. Ja tego rozkazu nie przyjąłem. Odmówiłem przyjęcia rozkazu opuszczenia zakładu. Zdawałem sobie sprawę [z konsekwencji], ja, oficer, wojskowy, odmawiam wykonania rozkazu. Przy niesprzyjających sytuacjach może być jedna kara, zgodnie z prawodawstwem wojskowym. No ale nie przyjąłem tego rozkazu. Wtedy pan Sokołowski, za co mu do dzisiaj jestem wdzięczny, stanął na wysokości zadania, mądrze pomyślał i po prostu wtedy mnie niby załoga przejęła z gabinetu na zakład, powiedzieli, że mnie biorą w areszt zakładowy. Opuściłem gabinet dyrektorski, poszedłem z nimi na zakład i tam byłem internowany, można tak powiedzieć. No i to, bym powiedział, uchroniło mnie od opuszczenia zakładu. No ale później miałem perturbacje. Oczywiście były [pomysły] użycia różnych [narzędzi], przecież u nas były możliwości, była produkcja na kuźni urządzeń i narzędzi. Były pewne takie tendencje, no ale jakoś to tonowaliśmy. I może dobrze, bo nie doszło do tego, do czego doszło na Wujku. I to jest chyba cały ten sukces mojego internowania i mądrość tych ludzi, bo jednak część ludzi, z udziałem pana Sokołowskiego i tam jeszcze paru innych było, zdawała sobie sprawę i z konsekwencji pewnych, i siły. I to może uchroniło zakład od tego, co się stało na Wujku. No i później aresztowania i normalne perturbacje po aresztowaniu, inwigilacje nie inwigilacje.

Po tym aresztowaniu dostałem krótki urlop na nowy rok. W czasie urlopu dostałem arytmii serca. Świętej pamięci doktor Dmowski stanął na wysokości zadania, ulokował mnie w Świdniku w szpitalu. Zdiagnozowali zawał, zdiagnozowali arytmie. Byłem w Nałęczowie, z częścią opozycji, w tym szpitalu sanatoryjnym.

No i później normalne życie już po tym okresie wyjścia z tego [sanatorium. Byłem] pozbawiony pracy, chciano mnie ulokować w jednostce wojskowej na siłę, ale już po prostu stan zdrowotny to uniemożliwił. No, zostałem zwolniony z wojska.

Data i miejsce nagrania	2014-01-22, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"